

“Złota krew, co jest jedyną wartością”

Zimno wżerało się w jego bosc, sine stopy, gdy czarnowłosy chłopak biegł niczym spłoszone zwierzę przez wąskie uliczki Nowego Dasen, zwanego również Białym Miastem, uciekając przed uzbrojonymi w strzelby, miejskimi policjantami. Cała ta pogoń podobna była do polowania na lisa; strażnicy odgrywali rolę myśliwych, a przebiegły, śmigły Raven był lisem. Nastolatek odbił się od pustej drewnianej skrzyni i w locie chwycił linę zwisającą z jednego z okien na ulicy Wysokiej. Przez chwilę wisiał tak niczym czarna koszula powieszona za tylko jeden rękaw na sznurze na pranie, a strażnicy z rozpędu minęli jego chwilową kryjówkę. Nim zdążyli się zorientować, że złodziej nie biegnie już przed nimi, brunet wspinał się po linie i wślizgnął do pustego pokoju przez uchylone okno. Do pomieszczenia weszła kobieta w średnim wieku, a z jej gardła wyrwał się zduszony okrzyk, gdy ujrzała smukłego, odzianego w czarną pelerynę Krysalianina o lśniących złotych oczach.

- Dobry wieczór - powiedział Raven szczerząc białe zęby o długich kłach i w ostatnim momencie zrobił unik przed rzuconym w jego stronę wazonem. - Ale nie trzeba tak agresywnie, proszę pani... - wymamrotał i zrobił krok w tył, gdy kobiecina chwyciła pogrzebacz. - Już sobie idę! - rzucił i nie myśląc zbyt nad tym, co robi, wyskoczył przez okno z powrotem na uliczkę. Wylądował na zamrożonym bruku w przysiadzie podpartym, a następnie czym prędzej rzucił się do biegu, nie zatrzymując się nawet, kiedy zahaczył udem o wystający z powozu pręt. Spomiędzy zaciśniętych zębów Ravena wyrwał się syk, gdy stał przebiła się przez materiał czarnych bryczesów i pozostawiła głęboką ranę, która - choć chłopak tego nie widział - powoli napępiała się krysaliańską złotą krwią, która sączyła się coraz szybciej z każdym długim, niemal sarnim skokiem.

Dał radę przebiec jedynie kilka metrów, kulejąc przez zranioną nogę, zanim poczuł twarde, szorstkie palce zaciskające się na jego gardle. Siła impetu, z jaką wpadł na wyciągniętą dłoń, niemalże zmiażdżyła mu krtań i posłała go na zamrożony chodnik. Kość ogonowa Krysalianina boleśnie zderzyła się z zimnym kamieniem wyrываяc z gardła chłopaka krótki pisk. Nie upłynęła sekunda, a wokół delikatnej szyi Ravena znów owinęły się palce strażnika, który bez trudu podniósł lekkiego bruneta i przycisnął go do ściany kamienicy, wyduszając z jego płuc resztkę powietrza pozostałą po nagłym upadku.

Nastolatek zacisnął zęby i kopnął mężczyznę w goleń. Nie dało to wiele; osłabiony przez ranę na udzie i chłód, kopniak nie wywołał żadnej reakcji. Stróż prawa wyciągnął drugą rękę, by wyjąć z dłoni bruneta zawiniątko z ukradzionym przedmiotem. To za kradzież był ścigany. Jak zwykle.

- Cz...czekaj! - Raven zająknął się; nie ze strachu, a z powodu przeszywającego chłodu. Jego zęby szczękały niczym końskie kopyta podkute żelaznymi podkowami, uderzające w bruk ulicy. - Łaski... Proszę... - wydusił, z trudem wypowiadając słowa przez dłoń zaciskającą się na jego krtani.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim ukradłeś czyjeś mienie, ty parszywy szczurze - warknął strażnik i jeszcze mocniej ścisnął wątłą szyję chłopaka, którego oddech zaczął przypominać odgłos tarcia gałęzi o korę drzewa podczas wichury. Brunet wypuścił zawiniątko i zaczął desperacko drapać nadgarstki mężczyzny. Każdy wdech był wysiłkiem, a każdy wydech wydawał się porażką. Nagle obu dobiegł szorstki rozkaz innego stróża prawa.

- Puść go. Posterunkowy Kael, to jest rozkaz - jego ton jasno dawał do zrozumienia, że nie ma miejsca na wymówki i nieposłuszeństwo. Mężczyzna trzymający Ravena rozluźnił uścisk i chłopak opadł na zimny bruk kaszłąc i rozcierając gardło.

- Kapitanie, radzę natychmiast wychłostać tego złodzieja - rzekł posterunkowy Kael, patrząc na Krysalianina z pogardą.

- A ja ci radzę, Kael, żebyś znał swoje miejsce. Jeśli będę potrzebował rady kogoś twojego stanowiska, zwrócę się o nią, ale na pewno nie do ciebie - odparł kapitan chłodno. Ignorując oburzenie wymalowane na twarzy policjanta niższej rangi, zwrócił się do chłopaka: - Wstawaj, złodzieju.

Raven podniósł się chwiejnie i spojrzał w twarz kapitanowi gwardii królewskiej. Jego złote oczy rozszerzyły się do rozmiarów monet, gdy ujrzał jakże znajome szare tęczęwki, ostrą linię pokrytej starannie przystrzyżonym zarostem szczęki oraz bliznę zaraz pod prawą brwią. Gorąca fala żalu i gniewu przeszła przez ciało chłopaka. Były to emocje, których odmawiał sobie od lat, które tłumił w sobie i ukrywał pod maską lekkomyślności i braku powagi. Tak długo zastanawiał się, co dzieje się z Mirko, czy jeszcze żyje. A on... Został kapitanem gwardii królewskiej, która lata wcześniej zamordowała setki Krysalian, wraz z rodzicami chłopaka.

- Mirko? - pisnął tak cicho, że jedynie kapitan to usłyszał.

Mięsień w policzku mężczyzny drgnął, a w jego stalowych oczach pojawił się błysk, jakby odbicie księżyca w szarej tafli mrocznego jeziora. Jednak po sekundzie ta iskra zniknęła, zastąpiona zimną stalą.

- Zabiorę złodzieja na przesłuchanie - powiedział Mirko chłodnym, profesjonalnym tonem, który sprawił, że po kręgosłupie Ravena przebiegł dreszcz czegoś, czego nie był w stanie nazwać. Następnie chwycił Krysalianina za przedramię i zaczął ciągnąć w stronę karego konia, jednocześnie zakładając chłopakowi kajdanki na patykowate nadgarstki.

- M-mirko...

- Zamknij się - syknął mężczyzna popychając czarnowłosego ku klaczy. Oczy nastolatka znów się rozszerzyły, gdy tylko te dwa słowa opuściły usta kapitana. Szarooki chwycił Ravena pod pachy niczym dziecko i posadził go na grzbiecie swojego wierzchowca, po czym sam zręcznie wskoczył na siodło wsuwając stopy w strzemiona. Jedną ręką pewnie trzymał lejce, a drugą zacisnął na kapturze czarnowłosego.

- Puść mnie - warknął chłopak przez zaciśnięte zęby. - Chyba nie myślisz, że spieprzę z galopującego konia?

- Tacy jak ty znają różne sztuczki - odparł Mirko suchym tonem i ścisnął boki swej klaczy, by ta podjęła kłus w nieznanym Ravenowi kierunku. - Wolę nie ryzykować.

- "Tacy jak ja"? - powtórzył Krysalianin z niedowierzaniem. - Już nie pamiętasz, jak rzucaliśmy uroki na zaby i węże? Już zapomniałeś, jak...

Nim zdołał dokończyć zdanie, w jego usta wciśnięty został skrawek szorstkiego, pachnącego i smakującego smarem materiału. Z gardła Ravena wyrwał się podobny do zwierzęcego charkotu odgłos, a złote oczy przepełnione złością zwróciły się w stronę Mirko.

- Powiedziałem ci, że masz się zamknąć - rzekł mężczyzna, a na jego ustach pojawił się cień złośliwego uśmiechu, który widniał jak wyryty dłutem we wspomnieniach bruneta. Chłopak prychnął pomimo wspomnień zalewających jego umysł oraz serce i kolejne kilka minut trwał w milczeniu. Nagle wierzchowiec przyspieszył sprawiając, że nieprzyzwyczajony do jazdy konnej Raven zaczął niekontrolowanie podskakiwać w siodle. Gdy klacz zaczęła cwałować, nastolatek odbił się od grzbietu zwierzęcia tak gwałtownie, iż czubek jego głowy uderzył w pokryty kilkudniowym zarostem podbródek Mirko. Kapitan gwardii zaklął cicho i - puściwszy kaptur złodzieja - otoczył ramieniem jego talię przyciskając wątle ciało Krysalianina do swojej klatki piersiowej, okrytej napierśnikiem z utwardzonej skóry. Po kilkunastu minutach klacz zwolniła do kłusu i wbiegła - przez żelazną bramę ozdobioną skrzydłami - na teren sporych rozmiarów domu. Ciemne brwi Ravena zmarszczyły się na alabastrowym czole, gdy zwierzę zatrzymało się na tyłach posiadłości, w niewielkiej stajni. Krysalianin językiem wypchnął z ust knebel i spytał:

- Pracujesz tu?

Mirko nie odpowiedział i zsiadł z konia, po czym pomógł czarnowłosemu zrobić to samo. Gdy tylko jego bosa stopy zetknęły się z wyłożoną słomą podłogą, chłopak powtórzył pytanie, jednak znów nie otrzymał odpowiedzi.

- Halo? Może byłbyś taki łaskawy, żeby mi odpowiedzieć? Czy razem z magią wyrzekłeś się mózgu? - syknął zirytowany Raven. Szarooki jedynie zdjął ze swojej klaczy uzdę oraz siodło i odwiesił je na ich miejsca na ścianie. - Odpowiedz mi, do cholery! - głos bladokórego przybrał na sile, choć nastolatek wciąż był wycieńczony i przemarznięty. - Mirko!

- Powiedziałem: zamknij się! - warknął mężczyzna w końcu patrząc młodemu złodziejowi w oczy. - Chcę wiedzieć dwie rzeczy, Raven - rzekł zdejmując kajdanki z nadgarstków chłopaka.

- Proszę bardzo - prychnął Krysalianin.

- Od kiedy tu jesteś?

- Dwóch tygodni.

- Za co cię gonili?

- Kradzież.

- Czego?

- To już trzy pytania - wytknął nastolatek.

- Odpowiedz - rozkazał Mirko głosem nie znoszącym sprzeciwu. Chłopak westchnął i odpowiedział zgodnie z prawdą. Westchnienie znów przerwało ciszę prywatnej stajni, tym razem jednak opuściło ono usta kapitana gwardii:

- Idiotyizm. To tylko chleb.

- Może dla ciebie - fuknął oburzony Raven. - Niektórzy nie...

- Nie o to mi chodzi. Aresztowanie w twoim przypadku było bezpodstawne. W sierpniu wydałem przepis jasno mówiący, że kradzież z konieczności nie wymaga zatrzymania, o ile ktoś nie zostanie ranny. Nikogo nie skrzywdziłeś, prawda? - spytał mężczyzna, a w jego głosie pojawiła się nutka nadziei.

- Nie - odparł brunet i nagle wbił wzrok w szare tęczówki. - Czekaj... Ty wydałeś przepis? Zostałeś radnym, czy co? - zapytał z niedowierzaniem.

- Kapitanem gwardii królewskiej.

Raven niemal zakrztusił się własną śliną. Jego serce i duszę zalała fala bezradnej wściekłości. Miał ochotę rzucić się na stojącego przed nim, odzianego w ciemnozielony mundur szatyna, choć wiedział, że nic by to nie dało; Mirko był kilkanaście centymetrów wyższy i przynajmniej trzydzieści pięć kilogramów cięższy, nie wspominając nawet o uzbrojeniu. Wzrok Krysalianina mimowolnie prześlizgnął się po szerokim pasie kapitana, przy którym, w zdobnych pochwach, znajdowały się dwa sztylety: jeden srebrny i jeden stalowy, by móc walczyć jednocześnie z magicznymi i zwykłymi stworzeniami.

- Co?! Mój brat, mój rodzony brat, dołączył do psiego patrolu? - warknął. Dosłownie warknął; z ust nastolatka dobiegł niemal wilczy charkot. - Serio?! Oni zabili naszych rodziców, Mirko! Już o tym zapomniałeś? Ich pamięć tak mało dla ciebie znaczy?!

- Chciałem coś zmienić w tym społeczeństwie, Raven. Posłuchaj mnie, do cholery - syknął. W jego minutę wcześniej chłodnych oczach pojawił się płomień emocji, namiętności, który utracił lata wcześniej, a silne palce oplotły się wokół wątłego ramienia bruneta, by zmusić go do patrzenia sobie w oczy.

- Nie chcę cię słuchać! - krzyknął Raven w odpowiedzi. Nie wiedział o obowiązującej ciszy nocnej, jednak nawet gdyby wiedział, nie miałyby to dla niego żadnej wagi. - Nie chcę, rozumiesz?! Chcę, żebyś wrócił ze mną do domu, do Krysalii, i żebyśmy razem chodzili na grób rodziców i...

- Cicho bądź! - rozkazał Mirko z cichym sykiem dobywającym się spomiędzy obnażonych zębów. Jego brat wiedział, co to oznacza: kapitan w końcu spuszczał swoją prawdziwą, krysaliańską naturę z krótkiej smyczy, na której dotychczas była trzymana.

- Mirko, proszę! - krzyk złotoookiego znów przeszył milczenie szarzejącego miasta, tym razem przybierając desperacką nutę. Wieczór powoli przechodził w noc, a cienie wdzierały się w każdy zakamarek Nowego Dasen, włącznie ze stacją, w której stali bracia.

- O co? Czego ode mnie oczekujesz, co? Że rzucę się za tobą do domu i zapomnę o tym wszystkim, co tutaj zbudowałem? - spytał mężczyzna z wyrzutem. - Tutaj też da się żyć, Raven.

- Ty dobrze wiesz, że nie żyjesz tu pełnią życia! - chłopak fuknął niczym rozjuszona pantera. - Nie masz jak! Dookoła tylko te durne budynki. Ani krztyny zieleni! Nie masz, jak robić rytuałów ani... - nerwowa paplanina bruneta została przerwana dłonią, która znów została przyciśnięta do jego ust.

- Cicho - syknął mężczyzna. - Jest cisza nocna, do cholery. Możesz tu na razie zostać - dodał po chwili.

- Co? Tutaj? - prychnął Raven. - Właśnie, nie odpowiedziałeś mi na pytanie - wytknął.

- Które?

- Pracujesz tutaj?

- Nie. Ja tu mieszkam.

Czarnowłosa nie zadawał więcej pytań. Zamiast tego wbił spojrzenie swych dzikich, złotych oczu, z jakich słyneły Krysalianie, w twarz kapitana gwardii. Natomiast Mirko, ku zaskoczeniu swojego brata, uniósł dłoń i ujął nią twarz Ravena, przesuwając kciukiem po zuchwie naznaczonej kilkudniowym zadrapaniem. Był to gest, który złotooki niemal wymazał ze swojej pamięci. W ciągu ułamka sekundy mężczyzna przesunął swoją dłoń na tył głowy chłopaka i przyciągnął go do swojej klatki piersiowej szepcząc:

- Tak bardzo za tobą tęskniłem, patyku.

To jedno słowo, niegdyś irytujące, wycisnęło łzy z oczu nastolatka. Z jego gardła dobyło się ciche, niemal zwierzęce skamlenie i chłopak objął brata najmocniej, jak potrafił, ściskając materiał jego munduru kościstymi palcami. Nagle od strony wejścia do stajni dobiegł ich wzburzony kobiecy głos.

- Kto to jest?! - spytała kobieta, niewiasta o jasnych włosach i piwnych oczach, odziana w jedwabną podomkę podkreślającą jej krągłe ciało. Raven wzdrygnął się i odskoczył od szatyna, przy okazji płynnym ruchem zdejmując z pleców ręcznie robiony łuk. Błyskawicznie założył strzałę na cięciwę i wycelował w blondynkę. Jednak nim oddał strzał, Mirko chwycił jego nadgarstki i zmusił chłopaka do opuszczenia łuku.

- Valerio - rzekł mężczyzna miękko. - To jest Raven. Mój... młodszy brat.

- Brat? Sądziłam, że nie masz rodziny - powiedziała zaskoczona Valeria. - Mówiłeś, że twoi rodzice zginęli, kiedy byłeś dzieckiem... - dodała i na chwilę nastąpiła niezręczna cisza przerywana jedynie parsaniem klaczy w boksie.

- Zginęli - przyznał kapitan. - Ale przedtem nasza matka wydała na świat drugie dziecko. Ravena.

- Zostali zamordowani - poprawił go czarnowłosa. - Przez cholernych strażników.

- Raven, cisza - poprosił Mirko, przy okazji wzdychając.

- Chuj w ciszę.

- Wyrażaj się, na litość boską! - upomniał go szarooki, zdumiony tak wulgarnymi słowami. Raven jedynie wywrócił oczami. - Wracając... Raven, to jest Valeria. Moja...

- Zona - wciąż sine usta Krysalianina wygięły się w pogardliwym uśmiechu, gdy wyczuł to właśnie słowo w podświadomości swojego brata. Każda osoba pochodząca z Krysalii wykazywała pewien zestaw umiejętności, przez ludzi niemagicznych zwany magią. Ravenowi trafiła się niezwykle dobrze rozwinięta intuicja, podchodząca pod jasnowidztwo oraz znieczulanie; wystarczyło, by dotknął zranionego miejsca, a ból zniknął, choć sama przyczyna nie leczyła się. Nim czarnowłosa zdążył zaszydzić ze statusu cywilnego Mirko, Valeria chwyciła jego kościste ramiona i przytuliła mocno.

- Co ty...?

- Oj, skarbie! - zawołała ze zdumieniem patrząc na odstające kości policzkowe chłopaka i ciemne kręgi pod jego oczami. - Potrzebujesz obiadu! I ciepłego łóżka! Mirko, czemu jeszcze nie zaprowadziłeś go do środka? - spytała swego męża z wyrzutem, a ten posłał jej przepaszający uśmiech. Zanim którykolwiek z nich powiedział coś jeszcze, blondynka chwyciła Ravena za rękę i zaprowadziła go do przestronnej

kuchni wypełnionej aromatem świeżego chleba oraz zupy warzywnej. Złotooki zaciągnął się apetycznym zapachem, a zaledwie chwilę później siedział za wyszorowanym, drewnianym stołem z łyżką w dłoni, pochłaniając dużą porcję zupy czosnkowej. Małżeństwo siedziało przy stole wraz z chłopakiem, przyglądając się mu z ciekawością i zmartwieniem; brunet nie jadł porządnego posiłku od tygodni i było to po nim widać. Raven ignorował ich oboje i w kilka minut dokończył swoją porcję. Valeria czym prędzej podała mu talerz z chlebem i wędzoną rybą oraz duży kubek parujący od gorącej czarnej herbaty.

Tym prostym gestem kobieta zaczęła zaskarbiać sobie zaufanie chłopaka, choć ten nawet po upływie kilku dni nie potrafił się zdobyć, by w jej obecności dokonać jakiegokolwiek rytuału czy innego aktu magii. Pani Vengess – bo właśnie takie nazwisko nosiło małżeństwo - traktowała brata swego męża jak własne dziecko, a nastolatek szybko odnalazł powód matczyności swojej szwagierki – para nie mogła mieć dzieci. W czasie, gdy Mirko udawał się do pracy, a Valeria zajęta była opieką nad trzema kotami – Bib, Nin i Did – oraz domem, Raven zapoznawał się z budynkiem, poznając każdy pokój, korytarz i klatkę schodową, a także służbę: dwie pokojówki: Mariannę i Orłę oraz lokaja Gilberta o szczurzej twarzy i paciorkowatych, wiecznie przekrwionych oczach.

Mijał szósty dzień pobytu Krysalianina w wielkim domu Vangessów, a cała trójka siedziała w Pokoju Książki, jak Valeria nazywała domową biblioteczkę znajdującą się w rezydencji. Kobieta wstała właśnie, by udać się do kuchni w celu zaparzenia herbaty.

- Masz może ochotę na... - zwróciła się do chłopaka, by spytać go o preferencje wobec napoju.
- Tak. Czarną - Raven przerwał jej bez mrugnięcia powieką. Piwne oczy kobiety rozszerzyły się nieco; nie była świadoma wyjątkowych umiejętności bruneta. Mirko błyskawicznie zorientował się, że nastolatek skorzystał ze swojej mocy, aby odgadnąć słowa swej bratowej.
- Raven, prosiłem cię o coś - mruknął, gdy jego żona opuściła pomieszczenie. - Miałeś nie korzystać z mocy.
- Przepraszam - chłopak wywrócił złotymi oczami. - Ale ja nie umiem tego tak wyłączyć. To nie jest lampa naftowa, Mirko.
- Jestem tego świadomy.
- Nie wydaje mi się - fuknął zirytowany nastolatek.
- Raven, przepraszam – z ust kapitana wyrwało się ciche westchnienie. - Wybacz, że zachowuję się jak...
- przez chwilę zastanawiał się nad odpowiednim słowem.
- Osioł? Dureń? - odpowiedział Raven, jak zwykle kreatywny w sferze mniej niż uprzejmych zwrotów.
- Eee... Tak. Masz rację, zachowuję się co najmniej idiotycznie - przyznał Mirko i potarł twarz dłonią, szczególnie nacisk kładąc na skronie, jakby dolegał mu silny ból głowy.
- Boli cię głowa? - spytał Krysalianin.
- Tak, ale... To nic poważnego. Minie.
- Gdzie cię boli?

- To nic poważnego, Raven - powtórzył mężczyzna uparcie. Raven cmoknął językiem i wstał, następnie stając za swoim bratem, który, choć zaniepokojony, nie poruszył się z miejsca. Białe dłonie o połamanych paznokciach znalazły się na głowie kapitana, zanurzając się w brązowe loki, a gdy tylko białe opuszki dotknęły skóry, czarnowłosy zamknął oczy i skupił się na skomplikowanym znalezieniu źródła bólu szatyna. Lśniące nitki magii przepłynęły z czubków palców chłopaka w głąb czaszki Mirko, którego oczy rozszerzyły się w szoku; w końcu nie doznawał magii od lat. W tęczęwkach kapitana gwardii królewskiej błysnęły iskry magii Krysalii, a po chwili ich kolor zmienił się z przytłumionej szarości na połyskujące złoto, gdy umysły braci połączyły się na kilka sekund, podczas których młodszy z nich wprawnie odnalazł źródło i przyczynę migren: niepokój. Złote nici czaru oplótły się wokół kolczastego kłębka unoszącego się w podświadomości mężczyzny i delikatnie ścisnęły, jakoby przytulając i kojąc nerwy, a tym samym ból. Z ust Mirko wyrwało się zaskoczone westchnienie, a następnie oboje wrócili do rzeczywistości. Raven zatoczył się pod wpływem potężnej fali zmęczenia, która przelala się przez jego ciało. W ostatnim momencie chwycił się oparcia fotela i zdołał odzyskać równowagę.

- Powiem tak, bracie - zaczął. - Jeśli to było "nic", to ja jestem pełnokrwistą syreną.

Mężczyzna westchnął, a po minucie spytał:

- Co to właściwie było?

- Magia, cymbale.

- No to już zauważyłem. A jakieś konkrety? - zapytał, a czarnowłosy już miał odpowiedzieć, gdy do biblioteczki wróciła Valeria w rękach trzymając tacę, na której stały trzy filiżanki, biały imbryk parujący od wypełniającej go gorącej herbaty oraz talerzyk z herbatnikami. - Dla mnie rum, serce - poprosił Mirko otaczając ramieniem krągłe biodra swojej żony.

- Nie ma opcji, Mirko - Raven wpadł swojej bratowej w słowo. - Nie po to naprawiam ci migrenę, żebyś jeszcze załatwiał sobie kaca.

- Raven, to tylko...

- Nie, nie "tylko". Nie będę marnował magii - prychnął zirytowany chłopak. Nie przemyślał swoich słów, ani tego, że Valeria przysłuchiwała się konwersacji braci, a teraz wpatrywała się w nastolatka swymi błękitnymi oczami.

- Magii? - powtórzyła zdumiona i odstawiła tacę na stolik, na którym leżało już parę książek. Czarnowłosy skinął głową i, ignorując błysk paniki w oczach Mirko, pokrótce wyjaśnił swoje pochodzenie. Z każdą sekundą oczy blondynki rozszerzały się coraz bardziej, aż w pewnym momencie Krysalianin miał wrażenie, jakoby miały zaraz wypaść z oczodołów. - Krysalia... - mruknęła cichutko, gdy Raven skończył mówić.

- Tak, Krysalia - potwierdził kapitan gwardii cichym głosem, niemal szeptem, a dłonią zasłonił oczy, by jego bliscy nie zobaczyli przez nie przerażenia kryjącego się w jego duszy.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? - spytała Valeria siadając obok swojego męża na sofie.

- Bo to... bałem się, że... - urwał i odwrócił wzrok. Złotooki patrzył na małżeństwo czując się niezręcznie; nigdy wcześniej nie widział swojego brata w stanie takiej bezbronności. - Że mnie znieawidzisz...

- Mirko, zakochałam się w tobie, kiedy byłeś cały w błocie po upadku z konia. Czemu miałabym znienawidzić cię za to, że masz magię we krwi?

- Bo to nielegalne! - warknął Mirko. Zapewne w zamyśle było to warknięcie; zabrzmiało bardziej jak skowyt przerażonego wilka. - A ja jestem kapitanem gwardii i...

- Nie obchodzi mnie twój status, Mirko, do cholery jasnej.

Mężczyzna spojrział na swoją żonę z taką ilością bezgranicznej miłości, że jego brat poczuł, jak zawartość żołądka podchodzi mu do gardła. Chłopak wydał z siebie pełen obrzydzenia odgłos, co sprawiło, iż para popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Jeszcze ci minie ta odraza - zapowiedziała Valeria chichocząc.

- Oby nie - burknął Raven w odpowiedzi, co małżeństwo skwitowało śmiechem, który po chwili ustał, a w pomieszczeniu nastąpiła bardziej poważna atmosfera, gdy nastolatek spytał: - Co miałeś na myśli mówiąc "nielegalne"?

Mirko westchnął cicho, z rezygnacją, gdy zorientował się, że nie może już więcej udawać, iż są całkowicie normalną rodziną, jednym z tych szarych, zwyczajnych rodów mieszkających w Nowym Dasen od pokoleń.

- Nie powinno cię tu być - rzekł na początek, a zanim czarnowłosego rzucił jakiś sarkastyczny komentarz, kontynuował: - Od lat w tym mieście żaden Krysalianin nie dostał pozwolenia na zamieszkanie, bo władze próbują wyplenić stąd magię, niezależnie od tego kim jesteś, a kim nie. Jeśli masz trochę za ciemne włosy, zbyt złote oczy, zbyt jasną skórę, nie możesz należeć do tego społeczeństwa - powiedział z neutralnym wyrazem twarzy, jakby opowiadał o pogodzie, a nie tłumaczył rasistowskie reguły Białego Miasta. - A ukrywanie Krysalian jest karane. Śmiercią.

Twarz złotoookiego stała się bledsza niż zwykle, gdy chłopak usłyszał te wstrząsające wieści. A więc przebywając w Nowym Dasen narażał nie tylko siebie, ale też swojego brata i jego żonę. Odwrócił wzrok i zacisnął dłonie w pięści czując, jak łzy bezradnej wściekłości wypełniają jego oczy. Poczł się jak szkodnik, jak pasożyt, który nie dość, że nie pasuje do społeczeństwa tych bogobojnych, wyrafinowanych arystokratów, to jeszcze sprawia, iż życie jego bliskich jest w ciągłym niebezpieczeństwie.

- Nie powinniście - powiedział przez zaciśnięte zęby, tłumiąc szloch. - Nie powinniście mi pomagać. Poradzę sobie.

- Niby jak? - spytał Mirko. - Dalej kradnąc? Złapaliby cię w tydzień. To już nie jest Krysalia. Tu nie ma wytłumaczenia, że głodujesz. Tu jest prawo, twarde i święte, a według tego prawa twoja egzystencja to grzech - rzekł nieco ostrym tonem, jednakże po chwili zorientował się, jak to zdanie zabrzmiało i wyciągnął rękę, dając nastolatкови znak, by podszedł bliżej. Wtedy chwycił Ravena za nadgarstek i posadził na obitym adamaszkim podłokietniku fotela, na którym siedział. - Damy radę. Razem, rozumiesz? Już nigdy cię nie opuszczę - obiecał szeptem i mocno przytulił swojego brata, który przełożył swoje długie, patykowate nogi przez uda kapitana pozwalając sobie na bliskość, czego do tego momentu sobie odmawiał, bojąc się kolejnej zdrady i rozłąki.

- Ja też tęskniłem - szepnął w odpowiedzi, a usta Mirko wygięły się w delikatnym uśmiechu. Valeria przyglądała się tej scenie z rozczuleniem. Cieszyła się, że jej mąż w końcu odzyskał choć część rodziny i powoli ukazuje swoją prawdziwą naturę, a nie tylko maskę chłodnego, bezwzględnego kapitana gwardii

królewskiej, którą przyodziewał, by chronić się przed oceną obywateli Białego Miasta, a także utrzymać pozycję oraz autorytet, na które ciężko pracował od wielu lat.

Gdyby którekolwiek z nich uniosło wtedy wzrok i spojrzało w stronę uchylonych drzwi Pokoju Książki, ujrzałoby fragment starej twarzy przywodzącej na myśl szczura, a także jedno z przekrwionych oczu obserwujące całą sytuację. I gdyby wtedy zareagowali, uniknęliby tragedii.

Jednak żadne z nich nie uniosło wzroku i nie ujrzało zagrożenia zdrady.

Dla Mirko jedynym dniem wolnym od pracy była niedziela. A ta niedziela, trzydziestego listopada, zapowiadała się niezwykle pięknie, choć mroźnie. Mężczyzna obudził się z myślą, że spędzi cały dzień na leniuchowaniu, a może nawet zabierze swoją klacz oraz ogiera Valerii i zabierze żonę oraz Ravena za miasto, by w końcu odpocząć od zgiełku centrum i ciągłego ukrywania nadpobudliwego i rozdrażnionego chłopaka, który, po tygodniu siedzenia w zamknięciu, zaczął być nieznośny. Krysalianie źle znosili zamknięcie; wychowywani byli na świeżym powietrzu jako lud złożony z rodzin lub małych, niespokrewnionych ze sobą (do czasu) grup prowadzących koczowniczy tryb życia. I właśnie przez ciągłe podróże i brak stałego zamieszkania, a także ciągłe połączenie z magią i naturą, byli uznawani przez ludzi niemagicznych za naród niecywilizowany. To nie przeszkadzało rdzennym mieszkańcom Krysalii w prowadzeniu szczęśliwego żywota; znani byli ze swojej niekonfliktowej natury, o ile nie byli zmuszeni do popełniania drobnych przestępstw takich jak kradzież. Jednak w Nowym Dasen sam fakt istnienia złotookich, śmigłych nomadów o religii pogańskiej lub jej całkowitym braku równał się z grzechem, a konserwatywni mieszkańcy Białego Miasta obawiali się choćby spojrzeć na Krysalian zarabiających na ulicach tańcem, śpiewem bądź sprzedażą ręcznie robionej biżuterii. Zdarzali się jednak inni, bardziej śmiali obywatele, reagujący agresją na najmniejszą domniemaną ujmę na ich honorze ze strony któregokolwiek z rdzennych mieszkańców ziemi, niezależnie od płci czy wieku.

A ta segregacja, chora wymówka dla bezpodstawnych uprzedzeń, dała o sobie przypomnieć, gdy kapitana gwardii królewskiej oraz jego żonę obudził hałas dochodzący z parteru.

Oboje poderwali się ze wspólnego łóżka i rzucili się do drzwi, a Valeria po drodze narzuciła podomkę na ramiona; skromne wychowanie zabroniłoby jej rzucić się do ucieczki w samej bieliźnie nawet w obliczu wielkiego zagrożenia. Mirko nie miał takich barier i wybiegł na korytarz w lnianych szarawarach, gdyż, choć przywykł do ekstrawagancji wyższych sfer, wciąż wolał prostotę, zwłaszcza gdy chodziło o ubiór domowy.

Kiedy para zbiegła po schodach – Mirko przed swoją żoną, osłaniając ją w razie niebezpieczeństwa – usłyszała nieznaną głosy, a po dotarciu do głównych drzwi zorientowała się, że to Raven szarpiący się z na oko trzydziestoletnim strażnikiem uzbrojonym w sztucer z bagnetem, który znajdował się niebezpiecznie blisko gardła chłopaka i z każdą sekundą zbliżał się coraz bardziej. Krysalianin rzucał się i warczał niczym rozjuszony wilk, jednak był bezsilny w uścisku dużo wyższego i cięższego mężczyzny.

- Mirko! - krzyknął, gdy ujrzał swojego brata. Strażnik również odwrócił głowę w stronę szatyna i zamarł widząc swojego kapitana.

- Kapitanie... - zaczął, ale zanim zdążył powiedzieć więcej, złotooki, widząc szansę, wyrwał sztucer z rąk strażnika i, korzystając z jego chwilowego rozkojarzenia, wbił bagnet w klatkę piersiową mężczyzny. Valeria wydała z siebie zduszony okrzyk i cofnęła się o krok zasłaniając sobie usta dłońmi. Raven nie zważał na przerażenie swojej bratowej ani zdumienie jej męża i powtórzył cios jeszcze kilkukrotnie, z lodowatym wyrazem twarzy patrząc, jak ciało trzydziestolatka osuwa się na podłogę i nieruchomieje tam w kałuży szkarłatnej cieczy.

- Nawet na złotą krew was nie stać - syknął chłopak z pogardą i splunął. W jego ślinie widniały złote iskierki – najwidoczniej podczas szarpaniny nie zdołał uchylić się przed ciosem.

- Raven... - szepnął Mirko, nie poznając tej wersji swego brata, takiej brutalnej, bezwzględnej i... samodzielnej. Kapitan był przyzwyczajony do małego, nieporadnego chłopca z lękiem wysokości i dziwną obsesją na punkcie kamieni, a po sześciu latach rozłąki zobaczył... niemalże obcego człowieka.

- Pomóżcie mi schować ciało - rzekł nastolatek ostrym tonem.

- Raven...

- No już! Chyba że chcesz mieć straż na karku i śledztwo nad głową? - warknął Raven odczepiając bagnet od sztucera i po raz ostatni wbijając go w pierś drgających zwłok. Valeria cofnęła się o kilka kroków, gdy przypomniała sobie historie opowiadane o chyżych mieszkańcach Krysalii. Była przerażona, a młody wiek chłopaka nie łagodził jej trwogi. Kapitan gwardii popatrzył na swoją żonę, a na jego twarzy pojawiło się zmartwienie, gdy ujrzał, jak twarz kobiety blednie.

- Val...? - odezwał się łagodnym tonem, nie chcąc jeszcze bardziej jej wystraszyć.

- Ja... Muszę iść - rzuciła rozgorączkowanym tonem i już miała wspiąć się po schodach, gdy przez główne drzwi do rezydencji wpadło kilku strażników, uzbrojonych w identyczne sztucery jak zabity mężczyzna, jednak ich bagnety były... srebrne. Raven cofnął się o kilka kroków, a w jego piersi zakiełkowało znajome poczucie zdrady. Ktoś ich wydał.

Funkcjonariusze wycelowali w małżeństwo Vangess, a kolejny, uzbrojony jedynie w długi, srebrny nóż, zaczął powoli zbliżać się w stronę drżącego z wściekłości i adrenaliny Krysalianina, który już naciągnął łuk; nawet przebywając ciągle w domu swego brata chodził uzbrojony. Czarnowłosy uniósł broń i przyciągnął strzałę jeszcze bliżej swego bladego policzka.

- Czego chcecie? - syknął celując w uzbrojonego w srebro stróża prawa. Ten nie wyglądał na zmartwionego zwróconym w jego stronę śmiercionośnym grotem; jedynie uśmiechnął się szyderczo i ociekającym fałszywą słodyczą głosem rzekł:

- Niczego takiego, ptaszyno. Tylko... poszedłbyś z nami i oszczędziłbyś im bólu - lekceważącym ruchem dłoni wskazał na Valerię i Mirko stojących w rogu holu, z rękami uniesionymi nad głowami. Mięśnie szczęki kapitana były spięte; był przyzwyczajony do bycia po drugiej stronie takich sytuacji. Wpatrywał się w swoich podwładnych wrogo, z pięściami zaciśniętymi do tego stopnia, że pobliznione knykcie pobielały wywołując u niektórych strażników dreszcz niepokoju, gdyż wszyscy znali siłę gniewu kapitana. - I jak będzie, co? - spytał cicho podchodząc jeszcze bliżej i ignorując szpic strzały znajdujący się kilka centymetrów od jego twarzy. - Wolisz pójść sam, czy mamy cię trochę... przekonać? - zapytał niemal szeptem, co najwidoczniej było jakimś rodzajem sygnału, bo dwóch funkcjonariuszy, stojących

najbliżej Mirko, chwyciło mężczyznę za ramiona i - bezwzględnie szarpiąc, rzuciło na kolana, przykładając bagnety do jego gardła, układając je na krzyż zaraz pod brodą.

Raven drgnął i czym prędzej opuścił łuk, by ruszyć na pomoc swemu bratu, ignorując krzyk protestu, jaki wyrwał się z jego ust. Mężczyzna, który szantażował chłopaka, tylko na to czekał. Chwycił grzbiet jesionowego łuku i szarpnął, jednocześnie posyłając nastolatka na podłogę, jednak złotooki od razu poderwał się z drewnianego parkietu i przybrał pozycję obronną, niczym dziki kot gotowy do skoku.

- Aldor! - warknął Mirko, wciąż klęczący i wpatrujący się w strażnika z zawiścią. - To jest dziecko!

- To jest wybryk natury! - rzekł ostro stojący za Valerią stróż prawa. Krysalianin obnażył zęby w animalistyczny sposób i jego uwaga została rozproszona, co poskutkowało atakiem Aldora. Śniadoskóry mężczyzna rzucił się na drobnego nastolatka, który w ostatnim momencie uniknął ciosu, jednak od razu wpadł na kolejnego strażnika, a ten pchnął go z powrotem do przodu, co sprawiło, że po raz kolejny stracił równowagę, a jego kolana zderzyły się z chłodnym parkietem. Jednakże tym razem nie zdążył się podnieść; czyjaś silna ręka chwyciła go za czarne włosy opadające matowymi puklami na plecy i szarpnęła, a jego skroń uderzyła w ścianę odbierając resztki sił. Raven osunął się na podłogę z cichym jękiem, po którym nastąpił krzyk Mirko i odgłos jego szarpaniny pomimo ostrzy bagnetów wciąż przyłożonych do szyi. Ledwo przytomny nastolatek patrzył spod półprzymkniętych powiek, jak Aldor pochyła się nad nim i uśmiecha się pogardliwie.

- A pomyśleć, że ta ptaszyna przed chwilą zabiła człowieka... - mruknął i oblizał wargi w sposób, który sprawił, iż po plecach państwa Vangessów przebiegł dreszcz, a w ich myślach pojawiły się obawy o bezpieczeństwo chłopca, inne niż dotychczas.

Krysalianin resztkę przytomności przeznaczył na obserwowanie śniadoskórego funkcjonariusza wydającego rozkazy. Inni strażnicy wprawnie założyli kajdanki na nadgarstki Valerii i jej męża, a następnie wyprowadzili ich z rezydencji. Mirko już nie stawiał oporu, jedynie wpatrywał się z nienawiścią i trwogą w starszego aspiranta Aldora, który chwycił bezwładne ciało Ravena i przerzucił je sobie przez ramię.

Czarnowłosy odzyskał przytomność dopiero kilka godzin później. Pierwsze co poczuł, to zimny kamień i chłodny metal wpijający się w jego kark. Potem rześki podmuch owiał jego twarz i rozbudził chłopaka, który obrócił się na plecy z jękiem, wyginając kręgosłup w łuk.

- Raven? - W półmroku rozległ się cichy, miękki, choć lekko zachrypnięty głos. Złotooki rozpoznał po nim Valerię i spróbował usiąść. - Jesteś cały? - szepnęła, a łańcuch połączony z obręczą krępującą jej nadgarstki zadzwonił cicho. Raven skinął głową i rozejrzał się po celi. Pusta, kamienna, z małym, zakratowanym okienkiem zaraz pod sufitem. Tylko on i jego bratowa.

- Gdzie Mirko? - spytał cicho.

- Nie wiem - odpowiedziała blondynka odwracając wzrok, by chłopak nie ujrzał łez zbierających się w jej już zaczerwienionych i opuchniętych oczach. - Zabrali go godzinę temu. Nie wiem, po co.

Oddech czarnowłosego na chwilę zaciął się w jego gardle i on również odwrócił wzrok. Podejrzewał, co mogło się właśnie dziać z Mirko, ale bał się wymówić te słowa na głos, jakby zatrzymanie ich dla siebie miało sprawić, że okażą się nieprawdziwe.

- Raven - odezwała się Valeria po chwili. - To nie twoja wina. Ktoś nas wydał - powiedziała, a jej ton wskazywał, że dobrze wiedziała, kto stoi za tą sprawą.

- Gilbert - rzekł chłopak twardo. - Od samego początku mnie nienawidził. Parszywy, żaloszny... - nie dokończył, gdyż właśnie w tym momencie do drzwi celi zbliżył się starszy aspirant Aldor. Raven popatrzył na niego z tą samą zawiścią, jaka widniała w oczach jego brata zaledwie kilka godzin wcześniej. - Gdzie, do kurwy nędzy, jest Mirko? - warknął nastolatek podnosząc się do siadu, gdyż ciężka, żelazna obroża przytwierdzona łańcuchem do ściany skutecznie ograniczała jego ruchy.

- Nikt cię nie nauczył manier, ptaszyno? - spytał mężczyzna fałszywie słodkim głosem. - Rozmawiasz ze starszym aspirantem.

- Proszę wybaczyć, panie starszy aspirancie - wysyczał złotooki, a dwa ostatnie słowa wypluł jak zgniły owoc. - Czy mógłbym się dowiedzieć, gdzie, do kurwy nędzy, aktualnie przebywa Mirko?

Jedyną reakcją Aldora był pobłażliwy uśmiech. Gestem przywołał dwóch strażników więziennych, którzy brutalnie postawili Ravena i Valerię na nogi, a następnie zaczęli ich prowadzić w stronę okutych żelazem drzwi oddzielających areszt od... placu egzekucyjnego. Z gardła pani Vangess wyrwał się pojedynczy, cichy szloch, gdy kobieta uświadomiła sobie, co czeka ją, jej męża i chłopca, którego pokochała jak własnego syna.

- Cisza - warknął trzymający ją za ramię blondyn i otworzył drzwi. Do korytarza wlało się światło niedzielnego popołudnia i gwar tłumu zebranego na placu. Cała czwórka, a za nimi starszy posterunkowy, zbliżyła się do podestu, na którym stał już Mirko, odziany w swoje lniane szarawary oraz cienką koszulę. Na podeście stało również czterech katów, w czarnych kapturach osłaniających bezwzględne twarze. Dwóch z nich stało przy dwóch szubienicach, a pozostała dwójka przy niskim krzyżu, z ramionami opuszczonymi ku dołowi. Serce Ravena przyspieszyło, gdy chłopak uświadomił sobie, czym była ta konstrukcja – gwiazda, jeden ze sposobów na przeprowadzenie egzekucji Krysalian. Nastolatek dobrze znał zasady takiej śmierci: skazanego przywiązywano do krzyża, ale zmuszano do utrzymania pozycji stojącej, a następnie podcinano nadgarstki, z których krew skapywała do głębokich mis, stojących po obu stronach ramion owego krzyża. Jedynie krew złotookich była wartościowa według ludzi nowego świata, gdyż składała się z czystego złota.

Raven został siłą przyciągnięty do krzyża i przywiązany do niego szorstką liną otaczającą jego talię, ramiona, nadgarstki oraz uda. Oczy chłopaka przez cały czas utkwione były w parze stojącej przy dwóch szubienicach. Mirko miał spokojny wyraz twarzy, choć w jego oczach czaiły się iskry bezradnej wściekłości, poczucia porażki, a także cień upokorzenia. Valeria drżała, przerażona wizją śmierci, ale głowę trzymała dumnie uniesioną pomimo okrzyków ze strony tłumu, wyzywających ją od wiedźm po zdziury. W pewnym momencie małżeństwo spojrzelo sobie w oczy z uczuciem, jednak tym razem w umyśle złotookiego nie pojawiła się kąśliwa uwaga. Tym razem dostrzegł głębię miłości tej dwójki, a świat wokół podestu wydawał się rozpadać. Zrozumiał, jak blisko był do odzyskania mamy i taty, jak blisko był do przełamania tej emocjonalnej tamy dzielącej go od prawdziwej miłości, jakiej nie doświadczył od śmierci swych biologicznych rodziców. Zrozumiał też, jak gorącą w rzeczywistości czuł nienawiść do Białego Miasta i wszystkiego, czego sobą reprezentują jego mieszkańcy. Nastolatek z zaciśniętym sercem i chęcią ochrony swych bliskich patrzył, jak więzy zdejmowane są z nadgarstków Valerii i Mirko, by dać im kpiącą iluzję chwilowej wolności. Kobieta zamknęła oczy, a pomiędzy jej jasnych rzęs wytoczyło się kilka łez. Były kapitan gwardii królewskiej – bo Raven wątpił, by jego brat wciąż dzierżył odznakę kapitana - patrzył na swoją żonę przez cały czas, a przez jego umysł przemknął

obraz – dwie postacie: kobieta o czarnych włosach i nienaturalnie jasnej skórze oraz mężczyzna o opalonej twarzy i piegach, trzymający się za ręce w swoich ostatnich chwilach i niechący puścić, nawet gdy po splecionych palcach pary spływała złota krew ciemnowłosej niewiasty.

Obraz przedstawiający egzekucję Anyi i Rendoffa, Krysalianki i Daseńczyka, z których miłości zrodziły się dzieci, ginące trzydziestego listopada w ten sam sposób, w jaki życie stracili ich rodzice. I z tego samego powodu; ze strachu przed nieznanym, nietolerancji i uprzedzeń wobec niewinnych ludzi, których jedynym grzechem był odmienny styl życia i inne pojęcie wiary.

Pojedyncza łza spłynęła po policzku Mirko, gdy ten uświadomił sobie, że znów opuszcza swego brata, dla którego stanowił jedyną rodzinę. Pomimo że nie opuszczał go z własnej woli, opuszczał go już na zawsze, a tym razem nie będzie w stanie wziąć go w objęcia i pocieszyć zanim odejdzie, nie będzie mógł obiecać lepszej przyszłości ani przypomnieć, jak silny Raven jest - tak, aby nigdy tego nie zapomniał.

Usta czarnowłosego, jakże podobnego do matki chłopca, otworzyły się i mężczyzna nie musiał słyszeć głosu, by wiedzieć, że złotooki krzyczy jego imię. Ale usłyszał ten głos, a rozpacz i przerażenie wywołały niemal fizyczny ból.

- Mirko! - wrzasnął strwożony nastolatek patrząc, jak kaci wprawnie zakładają pętle na szyje małżeństwa. Z jego oczu popłynęły ogromne łzy, gdy para chwyciła się za ręce. Valeria płakała. Bała się umrzeć, porzucić wszystkie marzenia i plany. Mirko również miał łzy w oczach, ale nie bał się śmierci. Było to, jak mówił, ryzyko zawodowe, a ze śmiercią miał do czynienia od dziecka. Miał żal do siebie, że nic nie wyszło z jego planów na zmianę Nowego Dasen, a dowód tego stał przed nim, w postaci Ravena przywiązanego do gwiazdy, z dwoma katami uzbrojonymi w brzytwy, którymi zamierzali doprowadzić do jego śmierci.

Kaci pociągnęli za dźwignie w tym samym momencie, a kolejny rozdzierający wrzask nastolatka przeszył gęstą ciszę milczącego placu, gdy dwa ciała zawisły ciężko na szorstkich sznurach. Dłonie Valerii i Mirko pozostały złączone, jakby zszyte niewidzialnym zaklęciem, które trzymało ich dusze przy sobie i po śmierci. Dwa ciała, obleczone w cienkie, lniane ubrania kołysały się delikatnie na tle białego budynku ratuszu. Dwa ciała ludzi, którzy zginęli za okazanie dobrego serca i empatii osobie, której według prawa to dobre serce i empatia nigdy się nie należały, nie należą, i należeć nie będą.

Rozpacz zalała serce chłopca w takim stopniu, że nie zwrócił on nawet uwagi na ostrza brzytw zatapiające się w zgięcia jego łokci, a potem powoli przesuwające się w dół, w stronę nadgarstków. Z ust Ravena wyrwał się jęk, jednakowoż nie był to jęk bólu, a przynajmniej nie fizycznego. Żaloba, żal i wściekłość przesłoniły jego świat, a w jego głowie dryfowała tylko jedna myśl: nie miał już powodu, by walczyć. Po chwili do tej pojedynczej myśli dołączyła druga: szukał swojego brata przez cały czas jego nieobecności. Nie przybył do Białego Miasta dla pracy czy pieniędzy. Liczył, że odnajdzie tam swego najlepszego przyjaciela lub choćby trop, który doprowadziłby go do brata.

A odnalazł jedynie ból, biedę, nietolerancję i nienawiść.

Przytomność chłopaka zaczęła uciekać niczym piasek przez palce, gdy złote strumyki krwi spływały do glinianych mis, co spotkało się z aprobatą burmistrza miasta, siedzącego na rzeźbionym krześle po drugiej stronie placu. Był jedną z niewielu osób nieporuszonych rozpaczliwymi wrzaskami Krysalianina i jego późniejszą obojętnością wobec głębokich, szerokich ran na wewnętrznych stronach jego przedramion.

Kaci po raz ostatni unieśli brzytwy i pojedynczym, błyskawicznym ruchem rozcięli nadgarstki czarnowłosego wzdłuż linii bransoletek, prostopadle do poprzednich cięć.

Bo właśnie tak kończą Krysalianie.

Lud natury.

Lud wolności.

Lud magii.

Lud bez niepotrzebnej przemocy.

Lud tolerancji i miłości.

Lud białej jak porcelana skóry i kruczoczarnych włosów.

Lud dzikich, bystrych oczu o kolorze miodu lipowego.

Lud złotej krwi, co jest jedyną wartością...